

Wojciech Kaliszewski: Ignacy Krasicki w ogrodzie

„Nadgroby” wznoszone z wdzięczności tworzą człowieka wewnątrz, oświetlają go światłem dobra i piękna, uczą go współczucia. Ponadto Krasicki twierdził, że utrwalanie pamięci o zmarłych wzmacnia poczucie narodowej tożsamości – pisze Wojciech Kaliszewski w „Teologii Politycznej co Tydzień”: „Krasicki. Pastorał i Oświecenie po polsku”.

Książę Biskup Warmiński, szukając wytchnienia i odpoczynku od licznych obowiązków i powinności, którym musiał poświęcać bardzo dużo czasu, lubił przechadzać się po ogrodach heilsberskiego pałacu. Ogród projektowany i utrzymywany w stylu bardziej angielskim niż francuskim w sposób wyjątkowy sprzyjał rozmyślaniom, filozoficznym lekturom, łagodził napięcia umysłu i dawał zmysłom prawdziwe ukojenie. Ale poza tym wszystkim było to miejsce, w którym Ignacy Krasicki czuł się naprawdę sobą, kochał ogród tak, jak rolnik swoje pole. W głębi duszy ten poeta, przyjaciel władców i kościelny dostojnik pozostał – jak jego przodkowie – ziemianinem. W heilsberskim ogrodzie stawał się sam dla siebie jakby pierwowzorem rozważnego Pana Podstolego, który także cenił sobie piękno ogrodowego pejzażu, właściwie i roztropnie kształtowane ręką ogrodnika. Z jednej strony podziwiał przecież majestat natury w stanie czystym, ale z drugiej natura podpatrywana, prowadzona i umiejętnie naśladowana była dla Księcia Biskupa, tak jak i dla Pana Podstolego, celem. Te dwa „konkurencyjne” wówczas poglądy na sztukę ogrodową – w odmianie

francuskiej lub angielskiej – Krasicki skomentował w swojej powieści słowami tytułowego bohatera: „Rozmaitość – powiadał Pan Podstoli – duszą jest każdej ozdoby: zostawię ja kunszt w moim ogrodzie; a mój lasek dębowy, mój gaik lipowy, moje łąki, moje jeziora, moje strumyki nazwę ogrodem angielskim albo dziką promenadą, a natenczas i swoim się ogrodem ucieszę [...]”.

Ogród w Heilsbergu za czasów Krasickiego piękniał z roku na rok. Książę Biskup nie szczędził sił i pieniędzy na pielęgnację starych i zakładanie nowych stanowisk parkowych. W 1783 roku donosił bratu Antoniemu, że „w ogrodach pod mostem fontanny za kilkanaście dni już będą półtora raza wyższe niż w ogrodzie. Oj! jakże to będzie piękne!” Zapewne Krasicki chciał, aby było rzeczywiście pięknie, prawdziwie – bo ze sztuczności nadmiernej kpił – i aby wszystkie zmysły odczuwały radość z obcowania z naturą wspomaganą właściwie i z gustem ludzką wyobraźnią i ręką. I to wcale nierzadko ręką samego właściciela, który lubił – jak przystało na porządnego gospodarza – sam projektować nowe inwestycje i wskazywać miejsca, na których miały powstać. Książę Biskup znał w swoim ogrodzie każdą dróżkę, rozpoznawał każde drzewo i każdy głąz. Ogród był rzeczywistą częścią jego życia, ciesząc oczy gospodarza każdą nową gałązką, każdym przyrostem, nowym pędem i owocem. Nic więc dziwnego, że bardzo przeżył jego zniszczenie przez gwałtowny huragan w 1777 roku: „Moje drzewa, moje wodospady, moje kanały, wszystko poszło, trzeba mi zaczynać od początku. Gdybyś był poetą – pisał do jednego z przyjaciół – prosiłbym Cię o ułożenie epitafium, nie mam serca tego uczynić”. Trzykrotne powtórzenie słowa „moje” nie jest tylko retorycznym chwytem, ale rzeczywiście oddaje emocjonalny i bardzo osobisty charakter relacji Krasickiego z ogrodem.

Kilka lat później, kiedy ogród został nie tylko odbudowany, ale i znacznie rozbudowany, epitafijny wątek pojawił się i został zrealizowany, tyle, że teraz z innych powodów i w innych okolicznościach już przez samego poetę. Ułożył bowiem Krasicki pięć napisów, czy – jak sam podkreślił – „nadgrobków” poświęconych zmarłym, a z różnych powodów bliskim mu za życia postaciom. Każda z nich zajmowała w swoim czasie niepoślednie miejsce w przestrzeni publicznej Rzeczypospolitej. Krasicki objął je epitafijnym wspólnym wieńcem pamięci. Była to pamiątka oczywiście publiczna, jawna i stawiana przed oczami zwiedzających zakątki lidzbarskiego parku, ale przyczyny jej powstania nie były tylko i wyłącznie konwencjonalne i oficjalne. Ten miniaturowy epitafijny cykl krył w sobie ładunek prawdziwych ludzkich uczuć. Był jednocześnie poetyckim znakiem pamięci i wyrazem szczerzej przyjaźni. Jeśli potraktować owe napisy łącznie z kamiennymi pamiątkowymi wizerunkami, na których je uwieczniono w sposób bardziej symboliczny niż konwencjonalny, to dopełnienie treści owych „nagrobków” musiał Krasicki nosić w swoim sercu. Wybór postaci musiał być tym samym nieprzypadkowy. Spośród wielu zmarłych osobistości końca lat siedemdziesiątych i początku lat osiemdziesiątych poeta-ogrodnik wybrał akurat te. Czy decydowały o tym tylko zasługi i publiczne dokonania zmarłych? Otóż wydaje się, że ostatecznym kluczem wyboru był klucz osobistych sympatii i przyjaźni poety. Pięć lapidarnych, czterowersowych „nadgrobków” przypomina kolejno: Stanisława Konarskiego, Jacka Ogrodzkiego, Wojciecha Jakubowskiego, Feliksa Łojkę i Andrzeja Mokronowskiego. Wyróżniona w ten sposób część ogrodu stała się znakiem prawdziwie ludzkich relacji i zakątkiem, w którym żywi stają obok zmarłych. Można oczywiście powiedzieć, że miejsce tak zaprojektowane odpowiadało typowym pomysłom w parkowych założeniach XVIII wieku, spełniając funkcję filozoficzno-estetyczną, ale Krasicki nadał mu jednak bardzo

konkretny i osobisty wymiar. Wskazuje na to wyraźnie tak często stosowany przez niego w ogrodowych relacjach i opisach zaimek „mój”, podkreślający nie tyle stan własności, ile realny i emocjonalny związek osoby z miejscem. Dla Krasickiego to „moje” w tym kontekście odnosiło się do tego, co wybrane, bliskie i rzeczywiście pożyteczne, a więc dobre i zbliżające człowieka do prawdy o życiu, przyjaźni cnotach i przemijaniu. Na pewno nie był to jedyny wymiar i sens tego, co krył „gaik cyprysów” w ogrodzie lidzbarskim. Krasicki lubił tam spacerować, rozmyślać i być może tam właśnie prowadził słuchoł „rozmów zmarłych”.

„Gaik cyprysowy” wraz ze stojącymi w nim kamiennymi popiersiami przyjaciół, a potem wierszowanymi epitafiami tworzył przestrzenną strukturę, w której czas dotykał wieczności. To było miejsce syntezy życia i śmierci, przemijania i trwania. Przyjaciele, uwiecznieni w sztuce i naturze, dzięki tej syntezie – a warto pamiętać, że sztuka ogrodowa w ogóle jest sumą natury i kultury – zostali przez Krasickiego jakby wyrwani z otchłani zapomnienia. To stanowiło ważne przesłanie dla żywych. „Pożytki – pisał Krasicki – ze stawiania nagrobków są wielorakie, nad niektórymi nie zawadzi się zastanowić. Naprzód są winną cnotom i zasługom nagrodą, wzbudzają widokiem swoim do naśladowania, zdobią na koniec miejsca, w których są postawione”.

„Nadgroby” wznoszone z wdzięczności tworzą człowieka wewnątrz, oświetlają go światłem dobra i piękna, uczą go współczucia. Ponadto twierdził, że utrwalanie pamięci o zmarłych wzmacnia poczucie narodowej tożsamości.

Wśród owych pięciu wystawionych i wzbogaconych przed rokiem 1786 o epitafia „nadgroby” jest jeden, który stanowi szczególne dopełnienie literackiej przyjaźni i wierszowanych rozmów Krasickiego.

To „nadgrobek” wystawiony Wojciechowi Jakubowskiemu. Ten niegdyś znany literat, tłumacz bajek La Fontaine’a, ale także dyplomata i wojskowy, starszy od Ignacego Krasickiego o blisko całe pokolenie, urodzony w 1712 i zmarły w 1784 roku bywalec dworu francuskiego Ludwika XV, ale także uczestnik obiadów czwartkowych, postać barwna i ciekawa, takim oto napisem został przez Księcia Biskupa upamiętniony:

*Pod głazem ostatecznym, który go okrywa,
Tu złożon Jakubowski dojrzałe zabrany;
A co rzadko w uczonym i dworaku bywa
Czuły, wdzięczny, przykładny, miły i kochany*

Styl niski miesza się w tym przedstawieniu z wysokim. Obok „dworaka” pojawia się „uczony”. Ale dzięki temu mamy pełny wizerunek zmarłego, który był rzeczywiście postacią niejednoznaczną i pełną sprzeczności. Ten złożony portret zostaje wzbogacony w wersie czwartym i ostatnim napisu. Wers jest kwintesencją relacji opartych na relacjach przyjacielskich, jest wspomnieniem wspólnie przeżytego czasu, jest świadectwem życia. Wyliczenie cech stanowi także dowód na zmysł obserwacyjny piszącego. Jego uwaga koncentruje się bezpośrednio na przedstawianej osobie. Słowa opisujące mają do niej jakby przylegać, tworząc z nią nierozzerwalną całość. Wyraźna konkretyzacja, odpowiadająca po trosze nowemu sentymentalnemu widzeniu świata, była czytelnym znakiem potwierdzającym wartość przyjaźni i pamięci. U Krasickiego te wartości nakładają się na starszy – budowany na kanwie „poczciwości” – wzór dobrego życia ziemiańskiego.

Dworak Jakubowski przyjmujący swoich gości – wśród nich także Krasickiego – w Lesznowoli nieopodal Grójca, którą dzierżawił jako starostwo, zapamiętany został przez Juliana Ursyna Niemcewicza jako „...gruby, tłusty, wesoły; zdarzało mu się nieraz lubą prostotę Lafontena szczęśliwie przełożyć”. Ta charakterystyka nie tylko nie kłóci się z cechami, które wymienił Krasicki w ostatnim wersie wiersza epitafijnego, ale wręcz je uzupełnia. Księżę Biskup odwiedzając „gaik cyprysowy” musiał mieć Jakubowskiego przed oczami i – być może jak sąsiad do sąsiada, stając przed jego heilsberską podobizną – po cichu powtarzał:

*Mój sąsiedzie, mój Wojciechu,
Idzie radość bez przyśpiechu.
Nie gdy chcemy, do nas chodzi,
Nie gdy chcemy, troski słodzi.*

*Bywa jednak, lecz gdy zechce.
Kto zbyt pragnie, ten jej nie chce.
Wiec pragnący czasem śmiechu,
Nie przynaglaj, mój Wojciechu.*

Wojciech Kaliszewski

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
